



Krzysztof Surlit

Był wychowankiem Włókniarza Żelowa, w którym grał w latach 1966-73. Potem trafił do Widzewa, z którym odnosił największe sukcesy. Jako gracz łódzkiego klubu rozegrał 151 meczów ligowych, w których zdobył 30 goli i dwa tytuły mistrza Polski (1981, 1982). Wiele jego bramek przeszło do legendy futbolu, np. wyrównujący z wolnego na Old Trafford z Manchesterem United (1:1), czy dwa z Juventusem (2:2) – strzelone mistrzowi świata Dino Zoffowi.

Występował również w Starcie Łódź (1975, 1977), Zawiszy Bydgoszcz (1975-77), francuskich Olympique Nîmes (1983-84) i US Dunkerque (1984-85), GKS Bełchatów (1986-88) oraz fińskim OTP Oulu (1990-91).

Nigdy nie zagrał w reprezentacji Polski. Był w szerokiej 40-osobowej kadrze na Mistrzostw Świata w Argentynie, na które ostatecznie nie pojechał. ●

KRZYSZTOF SURLIT

WIDZEWSKI WOJOWNIK

Od ciągłego używania określenie widzowski charakter straciło swój pierwotny sens. Odnosiło się do ludzi, którzy nie padali na kolana przed żadną futbolową świętością, zostawiali zdrowie na boisku, walczyli o każdy centymetr murawy. Jednym z widzowskich wojowników był Krzysztof Surlit.

Zmarł nagle w wieku 52 lat podczas meczu oldboyów Szczecina i Łodzi. Poczuł się źle już na początku spotkania. Karetka zabrała go na pogotowie. Gdy zaniepokojeni koledzy zadzwonili w przerwie do żony, z dramatycznym pytaniem, co dzieje się z Krzyśkiem, ta zapłakana nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

Wiadomość, że nie żyje spadła na nas jak grom z jasnego nieba – mówi Mirosław Bulzacki, który był kapitanem łódzkiej drużyny w tym pojedynku – Nikt nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Mecz przerwano. Byliśmy tak wstrząśnięci, że w milczeniu wróciliśmy do Łodzi.

Jako osiemnastolatek Krzysztof Surlit trafił do naszej drużyny. Od razu zdominował zespół, bo nikt nie miał takiego silnego charakteru. A jego strzały z dystansu budziły uznanie nie tylko w Łodzi – wspomina kierownik drużyny Widzewa Tadeusz Gapiński.

A Zbigniew Boniek dodaje:

Grałem z nim kilka lat w Widzewie. To był wspaniały kumpel na boisku, a także rewelacyjny piłkarz. Siła jego strzału była niesamowita. Zawsze współczułem bramkarzowi rywala, kiedy musiał odbić piłkę po silnym uderzeniu Krzyśka.

Już za życia stał się legendą. A legendy trwają ponad wszystkim – jakże trafnie powiedział na pogrzebie piłkarza kapelan sportu łódzkiego ksiądz Paweł Miziołek.

Tak na boisku, jak i poza nim Surlit był prawdziwym twardzielem. Nigdy się nie skarżył, nie płakał. Zawsze do końca bronił swoich racji. Zapalał się w dyskusji, mówił często podniesionym głosem. Rzadko dawał się przekonywać. Często dlatego, że po prostu miał rację. Gdy opadały zdów stawał się miłym sympatycznym facetem, do rany przyłóż. Pozostawał wierny przyjaciołom i zasadom.

Krzysztof Surlit imponował siłą fizyczną. Wymiana uścisku ręki z Krzyśkiem była ogromnym wyzwaniem. Tylko dwie osoby w Polsce nie krzyczały z bólu, gdy podawały mu rękę. Pierwszym, który stawał mu czoło, był były senator Tomasz Jagodziński. Ich siłowe pojedynki zawsze stanowiły ozdobę piłkarskich spotkań. Drugim, który nie obawiał się jego ogromnej siły, był brat Wiesław, który należał do najlepszych bramkarzy swojego pokolenia.

Gdyby dziś taki piłkarz biegał po polskich boiskach, nie mógłby się opędzić od propozycji gry w zachodnim klubie za pieniądze, które uczyniłyby go od razu milionerem. Surlit żył w innych czasach. Tylko nielicznym z wielkiej drużyny udało się przełożyć sukces sportowy na finansowy i życiowy. On żył skromnie z renty, którą jak sam stwierdził „zawdzięczał” sportowi i przebywaniem urazom. Mieszkał z żoną w bloku na osiedlu Widzew Wschód. Młodszy syn Bartłomiej próbował grać w piłkę, ale miał kłopoty z sercem, jest alergikiem. To uniemożliwiło mu zrobienie

To był wspaniały kumpel na boisku, a także rewelacyjny piłkarz. Siła jego strzału była niesamowita. Zawsze współczułem bramkarzowi rywala, kiedy musiał odbić piłkę po silnym uderzeniu Krzyśka.

Tak na boisku, jak i poza nim Surlit był prawdziwym twardzielem. Nigdy się nie skarżył, nie płakał. Zawsze do końca bronił swoich racji.

LESZEK JEZIERSKI: Jeździłem po województwie i szukałem młodych, zdolnych chłopaków do gry. Na meczu drużyny z Żelowa Krzyśiek od razu wpadł mi w oko. Walczył bez kompleksów i miał prawdziwą w bombę w nogach. Uznałem, że warto dać mu szansę. W II lidze wpuszczałem go na końcówki. Walczył bez tremy na pełnych obrotach. Wiedziałem, że przysła się naszej drużynie w ekstraklasie. I tak też się stało. Nie był nigdy szybkobiegaczem, dlatego zamiast na lewej stronie pomocy, znalazłem mu miejsce w środku tej formacji. Parł do przodu niczym taran, bez respektu dla żadnego rywala. Stwarzał pole do gry dla pozostałych zawodników. Tacy ludzie są dla każdego zespołu na wagę złota.

WŁODZIMIERZ SMOLAREK:

Krzyśiek miał w sobie wielką wolę zwyciężania. Przed każdym meczem koncentrował się nie na sto, ale na tysiąc procent. Wychodził na boisko, żeby zostawić na nim zdrowie. Walczył od pierwszej do ostatniej minuty. To mogło imponować każdemu. W trakcie gry potrafił krzyknąć na partnera, ale po meczu znów stawał się spokojnym, fajnym kolegą, z którym chciało się być w jednym zespole.

JÓZEF MLYNARCZYK: Potrafił się śmiać i żartować, ale mecz to była dla niego wielka sprawa. Należał do ludzi niezwykle ambitnych, dlatego nie dopuszczał do siebie myśli o przegranej. Walczył do końca, ile tylko miał sił w nogach i płucach. Stanowił wzór profesjonalisty. ●

kariery. – I bardzo dobrze – zwykł mawiać jego ojciec – bo futbol to wyjątkowo ciężki kawałek chleba.

Krzyśiek próbował dorabiać do renty jako trener. Był jednak za impulsywny, gdy patrzył na to, co wyczyniają jego podopieczni. Nie mógł się pogodzić, że młodzi chłopcy umieją zdecydowanie mniej od niego. Jedynym jego szkoleniowcą zdobywcą była... przedwczesna siwizna. Trochę grosza dawały mu występy w Orłach Górkich. Rozegrał w nich ponad 90 spotkań.

Pytany czy jest szczęśliwy mówił: – Zawsze może być lepiej... **F**

PAWEŁ STRZELECKI